Nr. 182. Kraków, 10 Sierpnia — Sobota. Rok 1878.

CZAS

Czas wychodzi codziennie, wyjąwszy niedziele i dnie świąteczne.
Oddzielne Nra Czasu, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
Pocztą w Państwie Austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 c.
„ Niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1go do ostatniego dnia w miesiącu. — Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi Czasu w Krakowie. — *Listy reklamacyjne niezapieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopisma nadsyłane Redakcyi nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Prenumeratę przyjmują:
W Krakowie: Administracya „CZASU“ tudzież urzędy pocztowe. Miejscową prenumeratę księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Nowakowskiej. Ogłoszenia (inseraty) przyjmują się za opłatą od miejsca wiersza drukiem drobnym (petitowym), za pierwszy raz 10, za każdy następny raz po 5 c. Nadesłane (za 3 stronicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 c. za każdy raz. Dołączenia do „Czasu“ (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmują się za cenę 1 złr. od 100 egzempl. dla zamiejscowych, a 50 c. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów. Należytość uprasza się naprzód nadsyłać przekazem pocztowym. Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują: we Lwowie Ajencya „Czasu“ w głównym składzie tytoniu Nr. 1 przy ulicy Halickiej Nr. 4. w Paryżu wyłącznie p. Adam, Carrefour de la Croix Rouge 2, (prenumeratę p. W. Raczkowski, Faubourg Poissonière 33); w Wiedniu pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2 (także w Pradze). R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze), G. L. Daube & Comp. (także w Frankfurcie n. M.) Rotter & Comp.

Przez cały ciąg wystawy Polacy udający się do Paryża mogą nabywać Nra *Czasu* w *Grands Magasins du Printemps*, Boulevard Haussmann 70.

Kraków 9 sierpnia.

Dążność do decentralizacyi Towarzystwa rolniczego nie jest nową. Kiedy Towarzystwo stało u szczytu swego rozwoju zaprowadzano u nas na wzór organizacyi Towarzystwa w Królestwie Polskiem t. z. delegatów powiatowych, u których kolejno odbywały się zjazdy. Cóż, kiedy zamiast o sprawach powiatu i miejscowych potrzebach rolnictwa, rozprawiano zwykle o wielkiej polityce. Nic też dziwnego, że organizacya delegatów nieprzetrwała paroksyzmu gorączki politycznej. W ostatnich znów czasach, gdy już Towarzystwo chyliło się ku upadkowi, objawiały się projekta filij Towarzystwa, a nawet kilka prób w tym kierunku weszło w życie. W Wadowickiem zawiązało się Towarzystwo okręgowe, a statut tej filii, która dotąd niewywołała w innych stronach kraju pożądanego naśladownictwa, służył na walnem zgromadzeniu Towarzystwa krakowskiego za podstawę narad, aby na nim oprzeć projekt ogólnej reformy, czyli decentralizacyi Towarzystwa.

Wyznamy szczerze, że o ile podzielamy całkowicie projekt Izb rolniczych, o tyle statut Towarzystwa okręgowego Wadowickiego jako szemat, na którym inne miałyby się opierać, wydaje nam się niewystarczającym. Niepowinniśmy tutaj ulegać złudzeniom. Wiele mówiono i rozprawiano o filiach Towarzystwa, a dotąd w jednej tylko okolicy znalazły się dość pomyślne warunki, że Towarzystwo okręgowe zorganizować się mogło. Jeżli zachowamy dawne podstawy, wystąpią mimo zmienionej formy te same przeszkody, pojawią się te same wymówki, a filie Towarzystwa rozbiją się o tę samą bierność, która była powodem przedwczesnego zgonu ich rodzica, Towarzystwa centralnego. Jeżli Towarzystwo ma się odrodzić i zakwitnąć nowem życiem, reforma winna sięgnąć głębiej, decentralizacya powinna być nie tylko mechaniczną, ale organiczną.

Powiedzieliśmy już poprzednio, że Towarzystwo upadło, bo było organem niemal wyłącznie jednej tylko kategoryi obywatelstwa, szlachty wiejskiej; stwierdziliśmy fakt, może bolesny, ale prawdziwy, że na tej wyłączności nic się już nieda utrzymać, choć nic bez wpływu tej warstwy reprezentującej tradycye obywatelstwa wznieść wyższego i szlachetniejszego niepodobna. W organizacyi Izb rolniczych, jak widzieliśmy, uwzględniono zasadę równouprawnienia, nadając porówno prawo wyborcze większym i mniejszym właścicielom ziemskim. W organizacyi Towarzystw okręgowych, czy kółek rolniczych już niesama tylko ta zasada prawna, ale wyższe odeń poczucie winnoby służyć za wskazówkę połączenia szlachty z włościanami. Nikt nas zapewne nieposądzi o mrzonki demokratyczne, o lekceważenie szlachty a przecenianie ludu, o zbyt optymistyczne zapatrywanie się na stan moralny i społeczny włościan. Należy jednak liczyć się z faktami, a obliczywszy się z teraźniejszością, patrzeć w przyszłość. Obecny stan nam mówi, że większa własność a szlachta to już niewszędzie synonim, że resztki dawnych właścicieli wraz z małą cząstką nowonabywców, co się poczuwa do obowiązków i tradycyj związanych z tym posterunkiem, jakim jest dwór na wsi, walczy wśród najcięższych warunków o utrzymanie bytu coraz bardziej zagrożonego, że w okolicach nawet szczęśliwych pod tym względem obywatelstwo wiejskie ugina się pod nadmiarem obowiązków publicznych, które podejmuje i spełnia z duchem poświęcenia przechodzącym często siły i możność. Pragniemy raz jeszcze odwołać się do tego poczucia obywatelskiego, ale nie aby nowy i wyłączny nałożyć ciężar, aby nową stworzyć instytucyę szlachecką, lecz, aby zasobami moralnemi i intelektualnemi szlachty obdzielić świeże żywioły, aby na polu rolnictwa nowe wytworzyć ogniwo łączące dwory z gromadami.

W tem zaś dążeniu niepotrzeba szukać nowych pomysłów mogących się wydać ideologią. Mamy rzecz gotową, wypróbowaną i doświadczoną, a od kilku lat najświetniejsze wydającą rezultata. Wielkopolska pod tym względem, jak pod tylu innemi prześcignęła nas i dostarcza gotowy wzór, który niemal bez zmiany zastosować możemy. Wzorem tym jest instytucya kółek rolniczych, które zaledwie kilka lat liczą istnienia, a rozwinęły się tam po całym kraju na szeroką skalę, dzięki gorliwości głównego ich organizatora, a szczerego udziału obywatelstwa i duchowieństwa. Niech nam niemówią, że to rzecz przedwczesna na nasze stosunki, bo jeżli w ciągłem niedowierzaniu i zwątpieniu opuszczać będziemy ręce, inicyatywę pochwyci ktoś niepowołany i wystąpią przed nami fakta niespodziewane, ale w kierunku mniej właściwym i korzystnym. Niezwykliśmy kierować się ślepem naśladownictwem, a wierni zasadzie, że jedność prac narodowych niewymaga ich jednolitości, że do wspólnego celu trzeba według miejscowych warunków zdążać odmiennemi drogami, niedoradzamy w Galicyi użycia zawsze tych samych środków, które w innéj dzielnicy Polski mogły być użyteczne i skuteczne. Z tych powodów niepopieraliśmy wcale myśli wieców ludowych, które w Poznańskiem były środkiem agitacyi przeciw *kulturkampfowi*. Pochopność włościan galicyjskich do zgromadzenia się na pierwsze wezwanie na wiece jest faktem i symptomatem, z którym rachować się trzeba. Nielubimy działania doraźnego i sporadycznego na lud, tak mało jeszcze, jak u nas utwierdzony w zdrowych pojęciach o potrzebach wspólnych; lękamy się rowałęsania włościan i przyzwyczajenia ich do czczego sejmikowania. Że jednak obok niebezpieczeństw działanie podobne może także korzystne wywołać następstwa, dowodzi choćby ten jeden fakt, że 200 włościan zgromadzonych na wiec w Krakowie z różnych okolic kraju, uchwaliło rezolucyę za komasacyą gruntów, za tą tak ważną reformą, która w krajach o wiele bardziéj rozwiniętych niż Galicya rozbija się o wstręt włościan.

Rodzą się przeto między ludem poczucia i dążenia, które zużytkować, któremi pokierować i do nich się odwołać, wielki czas. Praca jednak niepowinna być ani chwilową agitacyą, ani jakąś systematyczną organizacyą. Projekta wielkich stowarzyszeń organizowanych między ludem w całym kraju, a których naczelna dyrekcya mogłaby popaść w ręce polityków brukowych i wrzekomych ludolubców, rozrzucenie sieci między włościanami choćby pod pozorem oświaty czy dobrobytu, ale bez rękojmi należytego kierownictwa, choćby poczęte w najlepszych intencyach, jeszcze więcej nasuwa obaw. Piękna to zasada, że wpływ na włościan rozszerzać się powinien wyłącznie z plebanii, dworu i szkoły, ale nie zawsze wystarcza. Udział włościan zrazu tak niechętnych w Radach powiatowych, okazał dowodnie, że to także szkołą owa wspólna narada około potrzeb najbliższych, że to pierwszy szczebel na drodze samorządu. Interesa rolnictwa bardziej może jeszcze zrozumiałe i przystępne dla pojęć ludu, mogą stworzyć nowe ogniwo; a własność ziemi i jej utrzymanie przedstawi się nie tak jak je dotąd pojmowali chłopi, jako kwestya sporna z dworem, lecz przeciwnie, jako wspólna sprawa i wspólna obrona. Żadne książki i pisma dokonać tego nie mogą, co żywe słowo i przykład, co wspólna narada i ciągła pomoc wzajemna. Kółka rolnicze ze sfery teoryi musiałyby przejść na pole praktyczne, a wpływając na większych właścicieli, aby jednych zachęcać na drogach postępu rolniczego, a innych wstrzymywać w ryzykownych próbach, przedstawiałyby włościanom rezultata namacalne, korzyści i doświadczenia już stwierdzone.

Instytucyę kółek rolniczych mamy gotową w Poznańskiem, możemy ją do Galicyi przenieść żywcem. Innym razem na podstawie ostatniego sprawozdania rozpiszemy się o nagłym rozwoju tych stowarzyszeń i o świetnych rezultatach w Wielkopolsce.

Organizując u nas kółka rolnicze, należałoby je połączyć w ścisłym stosunku z Izbami rolniczemi. Projekt statutu Izb przewiduje już ten związek, gdy przyznaje ewentualnie prawo wyboru jednego członka do Izby z każdego kółka liczącego 20 członków. Związek ten miałby podwójną korzyść. Izba rolnicza znalazłaby w kółkach podstawę, a nawzajem instytucye te powiatowe znalazłyby poparcie i kierownictwo.

Wspomnieliśmy powyżej o obawach, jakie wzniecać może myśl rozszerzenia stowarzyszeń między ludem. Mania stowarzyszeń, która modą czy zarazą zapanowała przed kilkoma laty, przeminęła bez dodatnich rezultatów. Stowarzyszano się pod najrozmaitszemi pozorami i nie było stanu, zawodu, któremuby niezamierzano stworzyć jakiś organ. Dla czego tak krótkotrwałe były istnienia, tak wątpliwemi korzyści tych licznych instytucyj, czy nam brak ducha stowarzyszenia i spółki, który jest dźwignią postępu w innych krajach? Być może, bo często u nas więcej dokona inicyatywa indywidualna, niż kiedy się zwiążemy do pewnej zbiorowej roboty. Lecz w tych wszystkich stowarzyszeniach, które u nas powstały jak grzyby po deszczu, a nikły jak jednodniówki, motorem było raczej nałogowe przyzwyczajenie do agitacyi i organizacyi niżli poczucie potrzeby wspólnej, spokojnej pracy. Próby podobne, które się nie powiodły w średnich i wyższych warstwach, przenosić do ludu, byłoby więcej niż lekkomyślnością, a stowarzyszać włościan samych między sobą, co najmniej przedwcześnie. W kółkach rolniczych połączyłyby się te żywioły, które z natury rzeczy spotykają się codziennie na roli już nie w dawnym stosunku patrymonialnym, ale w dzisiejszym wzajemnej ekonomiczno-społecznej zależności. Samo to już połączenie byłoby ważną zdobyczą i rękojmią. Związanie kółek z Izbami rolniczemi, nadawałoby jednolity kierunek i również stanowiłoby rękojmię. Trzeba bowiem na lud działać hierarchicznie; trudno tu stosować zwykłe normy stowarzyszeń, ale należy je poddać jakiejś instytucyi naczelnej, silnie ugruntowanej a nie jakiej dyrekcyi, której wybór zawisł od przypadku.

Potrzeba oddziaływania na lud jest naglącą. Wiele tutaj zaniedbano, wiele plag trapi nasze rolnictwo w ogóle a włościan w szczególności. Położenie ekonomiczne Galicyi jest groźnem. Będziemy mieli sposobność w dalszych uwagach szczegółowo wskazać różne niemocy, które nas dotykają. Tym razem kończymy wezwaniem, że czas nagli, że od bezskutecznych skarg należy przejść do działania, a szukać oparcia tam, gdzie podstawa przyszłości — w ludzie. „Lud sam, to mało“ — wołał niegdyś wieszcz— i— „bez szlachty ludu nie ma.“ Dziś słowa te równą prawdą jak przed trzydziestu laty, ale naodwrót powiedzieć należy: bez ludu szlachty nie ma.

Telegram wczorajszy doniósł, iż zarówno organa staro jak młodoczeskie podają oświadczenie, że oba stronnictwa postawią jednych i tych samych kandydatów przy najbliższych wyborach do sejmu i że wybrani posłowie wstąpią do wspólnego klubu, który rozstrzygać będzie większością głosów.

Nie mamy dotąd bliższych szczegółów o tem zlaniu się obu stronnictw czeskich. Ogłoszenie jednak podobnéj deklaracyi w *Pokroku* i *Narodnich Listach* jest najlepszym dowodem, że przyszło, jeśli nie do zgody, to przynajmniéj do porozumienia. Porozumienie to ma doniosłe znaczenie polityczne, bo może stać się punktem wyjścia ważnych a dla wewnętrznych stosunków monarchii rozstrzygających wypadków. Nie zwykliśmy bawić się w przepowiednie; a jednak w chwili gdy monarchia austryacka rozpoczęła trudne i ciężkie zadanie na południu, kiedy zajęcie Bośni i Hercegowiny może pociągnąć za sobą ważne następstwa, wszelki dodatni krok ze strony Czechów może być tylko pocieszającym objawem.

Ośmioletnia prawie walka wewnętrzna miała dla Czechów samych jak najgorsze skutki, osłabiła ich siłę, niszczyła wpływ, jaki mieć mogli i mieć powinni na sprawy monarchii, obalała wiarę w ich zmysł polityczny i czyniła wszelką myśl o zbliżeniu się narodowości słowiańskich w Austryi niemożebną. Czesi bowiem, co od lat tylu chcą uchodzić za apostołów porozumienia i wspólnego działania, dawali u siebie wymowny obraz wewnętrznéj niezgody. Zbyt dobrze wiemy z historyi naszéj, do czego prowadzi brak jedności w działaniu i zawiść stronnicza, abyśmy nie pospieszyli zapisać faktu pojednania się Czechów z prawdziwem zadowoleniem. Dla nas jest on wskazówką, że odtąd łatwiéj nam będzie spotkać się na jednem polu pracy, wiedząc z kim mamy do czynienia, że zjednoczony i karny obóz czeski musi zdobyć należny mu wpływ, i rozumnem działaniem wrócić do dawnego znaczenia.

Nie przesądzamy czy pierwszy krok zgody wpłynie od razu na zmianę postawy Czechów; w chwili jednak obecnéj wypadki mogą iść szybko po sobie i poszłyby z pewnością, gdyby i z drugiéj strony ułatwiono im drogę. Zjednoczony klub cze-

---

Część literacko-artystyczna.

Szkice i typy prowincyonalne.

Napisał

Szczedrin (M. Sałtykow).

(Ciąg dalszy*).

II.

Drugie opowiadanie czynownika.

A oto był jeszcze u nas horodniczy **). Był to mąż już zupełnie innego rodzaju, i zdawało się nam zawsze, że był podobny do gęsiora opasłego i złośliwego. Nazywał się on Feier, rodem był z Niemców, powierzchowności nietyle okazałej, ile surowej... blondyn jasny i oczu ponurych. Miał zwyczaj ustawicznie brwi marszczyć i wąsami mrugać, a mówić bardzo mało... To już — powiem ja panu — rzecz bardzo niedobra (doświadczyłem tego nieraz) jeżeli człowiek jasny blondyn a ponury: od takiego człowieka najmniejszego pardonu spodziewać się niemożna... Powierzchownie on jak gdyby tak sobie, niezły... Bóg go raczy wiedzieć, co tam w nim dzieje się i wewnątrz... Ale mam — uważa pan — to przekonanie niezłomne, że gorszego odeń trudno chyba i na całym świecie znaleść: sama za siebie żółć i złość... Czem taki człowiek nabije sobie głowę, tego już z niej w żaden żywy sposób nie wybijesz, choć go rżnij na kawałki...

Już pan kochany ma wyobrażenie, jaki to był człowiek nasz doktor Iwan Piotrowicz... a powiem panu, że i ten nawet obawiał się go po trosze...

Mówił on zawsze basem, jakgdyby tylko co ze snu zbudzony, a krótko — jak uciął: jedno, albo dwa słowa — i milczy... więcej od niego nie wydobędziesz — to darmo!.. A do spraw, do tych wszystkich policyjnych interesów, papierów, śmiecia, — był — powiem panu — wytrwały jak kamień: gotów nie jeść, nie pić, nie spać całą dobę i więcej, pokąd sprawy nie przewertuje od deski do deski... Jak szczur, czy mól jaki, taki był zakochany w tych papierzyskach zatęchłych...

Cała zwierzchność nasza niezmierne ku niemu zaufanie miała, dla tego — uważa pan — że żadnej woli swojej nie miał... w stosunku do naczelnikow był jakgdyby maszyna jaka: stój! — stoi... idź! — idzie... Leź w błoto! — i w błoto wlezie, choćby po same uszy... z niepodobieństwa — rzeczywistość zrobi, z piasku batog ukręci i jeszcze tym batogiem oćwiczy kogo mu każą...

Dla tych też a nie innych powodów wszystkie jego sprawki brzydkie z rąk mu zchodziły łatwo, że był to człowiek dla naczelników doprawdy że złoty... Piszą mu naprzykład z gubernii: ryby nam trzeba na festyn imieninowy dla Jego Ekscelencyi, tylko ryba żeby była taka, co to wieloryb nie wieloryb, ale blizko tego... Wnet nasz Feier rzuca się, miota na wszystkie strony jak szatan... Szuka ryby dzień, szuka drugi... jest ryba — ale cóż „kiedy wszystko nie taka, jakiej potrzeba: to z fizyonomii podobna uderzająco do solenizanta, więc niemożna, gniewałby się, to skład jakiś nadto wysmukły, żadną wspaniałością się nie odznacza, słowem nia taka jak być powinna — i dosyć... Bo nasza zwierzchność w gubernii — widzi pan kochany — przepada za tem, żeby wszystko było porządnie, wspaniale co się nazywa...

Zadumał się nasz Feier: co tu robić?.. Spędza nareszcie wszystkich rybaków, jacy tylko są w mieście, do policyi — zamyka ich do ciupy... Ci o mało nie płaczą...

— Zmiłujcież się, Wasze Błahorodie — skądże tu wziąść takiej ryby?..

— Zkąd?.. A z wody, bydlęta wy jacyś!..

— Z wody — to prawda... My wiemy że z wody... Ale gdzież bo i w wodzie takiego zwierza szukać?..

— Ty rybak jesteś? Mów: czy rybak jesteś czy nie?..

— Tać rybak, rybak... któż mówi że nie rybak...

— A wiesz — co to jest naczalstwo?.. (zwierzchność).

— Tać wiem!.. Jakże mogę niewiedzieć... Naczalstwo naczalstwem zawsze...

— Jeżeli wiesz, to ryba mi być powinna!..

I rzeczywiście nazajutrz zjawia się ryba i właśnie taka mianowicie, jakiej trzeba było, odpowiednia zupełnie wymaganiom stołu zwierzchności gubernialnej.

Albo naprzykład przyjdzie czasem chęć panom gubernialnym odznaczyć się czemś niepospolitem przed zwierzchnością wyższą. Piszą tedy do Feiera z gubernii: „Proszę nam wynaleść zaraz włóczęgę... ale to takiego włóczęgę, co by to aż skóra cierpła na wszystkich...*)

Zaczyna więc nasz Feier szukać tu i owdzie po mieście: wącha, wietrzy, przysłuchuje się, do okien, gdzie tylko światło ujrzy, zagląda, czy niema gdzie zbiorowiska ludzi podejrzanych...

W poszukiwaniach takich natrafia najczęściej na babę...

— Zkąd?..

— Ja, wasze błahorodie, ztąd... z tego sioła... jak się to nazywa?..

— Zkąd? — powtarza chmurnie horodniczy...

— Ja oto, wasze błahorodie, sierotka, sierotka jestem... Dzieciątkiem czteroletniem zostałam się w sieroctwie..

— Obszukać ją!..

Rewidują — sadzają do ciupy... Jednakże zwierzchność gubernialna pragnie mieć włóczęgę... Starą babą, kaleką niedołężną, wykręcić się tu niepodobna... Feier tedy poszukuje dalej — aż trafia nakoniec na pielgrzyma „pobożności pełnego, święte miejsca zwiedzającego, po świecie od lat niepamiętnych włóczącego się bez pasportu“...

— Ty kto jesteś? — zapytuje.

— Ja jestem... ja — proszę waszej miłości — z małych latek jeszcze z własnej ochoty próżności światowej wyrzekłem się i nazwałem się pielgrzymem, bo po świętych miejscach chodzę... Rodzicem moim — Ojciec Niebieski, matką — ziemia znikoma... Zwiedzałem puszcze dzikie, mieszkałem z bestyami srogiemi... W pustyniach piasczystych bywałem, ze lwy srogiemi walczyłem, byłem ślepy — przejrzałem, byłem niemy — przemówiłem .. A więcej nic waszej miłości wyjaśnić nie mogę z tych przyczyn i powodów, że sam o sobie zadnych wiadomości niemam i mieć niepowinienem...

— A to co?... przerywa mu Horodniczy...

I bierze do rąk sakwy podróżne pielgrzyma... Bierze — wyrzuca... Ziółka jakieś suche, papierki zabazgrane, szpargały różne... I — Boże miłosierny! — czegoż tam w nich nie popisano: i „Jerozolimy świętej obywatelowi“, — i „żywota wiekuistego zwolennikowi“, i — „błogosławionemu“, — i „cnotami piękniejszemi od gwiazd niebieskich ozdobionemu...“

— Co to jest? — zapytuje Feier...

— A to — proszę waszej Miłości — onegdaj po rynku sobie chodziłem — i to wszystko zawinięte w szmatce w kupce śniegu znalazłem...

— Marsz!..

Zawloką sługę bożego do turmy, a nazajutrz — idzie do Gubernii raport obszerny, że tak, a tak, „mając opiekę i czujność nieustanną nad bezpieczeństwem miasta, starając się wszelkiemi siłami o dobro Państwa...“ i t. d., i t. d. i czego on tam nie napisze!.. I „czarne zbrodnie“ i tajemne knowania“ — i „cywilizacya“ i „barbarzyństwo“ i „konspiracye przeciw porządkowi społecznemu“ i „plewy“ i „ziarna“ i „plony“ — wszystko tam znaleść można...

Zdarzało się też i mnie czasami w jego polowaniach nocnych czynny mieć udział... Powiadam panu — był to wyżeł co się zowie. Wybieramy — uważa pan — czas najsposobniejszy: szary mrok wieczorny... Świadków bierzemy z sobą, policyantów też kilku — i marsz na obławę cichutko... A nie kupą idziemy, jeno w rozsypkę, niby każdy za swoim interesem idzie, bez zamiaru żadnego... Skoro zbliżymy się każdy ze swojej strony do miejsca co ma być „teatrem“ działania, to nie obcesowo przypadamy tam, broń Boże, nie prosto z mosta, — lecz bokiem, chyłkiem, na palcach, cichuteńko jak koty, aż serce nam się tłucze, aż oddech się zapiera, pulsa w skroniach walą jak młotem, w ustach schnie niby w gorączce... Patrzymy: drzwi, okna, okiennice pozamykane szczelnie, tylko przez szpary światło dobywa się tu i owdzie... Zegnie się Feier w pałąk i przekrada się omackiem wzdłuż ściany, aż natrafi na szparę większą i dawaj wypatrywać chciwie, a my wszyscy stoimy jak martwi, nikt nie chrząknie, nie kaszlnie... Uśpiony pies na przyźbie budzi się i zaczyna ujadać... Ale Feier ma i na niego sposób: wyjmuje z kieszeni i rzuca to chleba kawałek, to kostkę, więc znowu cicho, by makiem zasiał. Gdy już nareszcie wszystko co mu trzeba wypatrzy należycie, daje znak, aby do drzwi pukać głośno, a sam ciągle jeszcze nieodejmuje oka od szpary...

— Kto tam? zapytują wewnątrz.

— Horodniczy!.. Otwórzcie!..

Oczywiście przestrach i zamięszanie wielkie... Zaczynają chować co kto ma, a Feier patrzy i widzi wszystko... Otwierają nareszcie... Wszyscy stoją pobledli, jak martwi... Z babami najgorzej: jeszcze która młodsza, tylko drży jak w febrze, zato stare płaczą, krzyczą jak opętane... I zaczyna horodniczy swą czynność... Przeszuka wszystkie kąty i kąciki: w piecu, na piecu, w łóżku, pod łóżkiem, w ogniu nawet i wodzie — wszędzie popatrzy i wszystko znajdzie co mu trzeba... A potem — do turmy!.. Kto winien odbierze karę, kto niewinien — zapłać, a puszczą...

W młodości jednak życie mu biegło cale inną koleją... Rodzic Feiera był człowiek bogaty i szlachcic, synowi — powiadają ludzie — zostawił był ośmset dusz dziedzictwa... Ale nie na długo mu to wystarczyło: dwa czy trzy lata pohulał i wszystko przepuścił... A niemożna powiedzieć, żeby to wszystko na coś dobrego poszło, bo i żalu by niebyło... a to tak: fiu!.. i wszystko djabli wzięli bez żadnego sensu i ładu... Służył on gdzieś w pułku huzarskim — i co pan powiesz? Na żydów uwziął się i basta... To psów staję wypuści na żyda, aż ten powali się i zdechnie ze strachu samego; to schwyci Judasza i zanurzy po samą szyję w beczce z pomyjami, a sam mu pałaszem po nad głową macha godzinę, aż duszę zeń wypłoszy, — to znowu Moszka, Abramka, Lejbę i Icka zaprzęże do bryczki jak czwórkę kłusaków i pędzi ich bez wytchnienia wiorst kilkanaście, aż padną wywaliwszy języki... Zabawka to może i miła, ale kosztowna, więc poszedł na nią majątek, poszły i kapitały ojcowskie... Dopiero jak pozostał bez grosza i chleba, nabrał rozumu ni ztąd ni z owąd i widzicie jaki lis szczwany zrobił się z niego...

(Dalszy ciąg nastąpi)

---

*) Patrz *Czas*, Nr. 181.

**) Policmajster.

*) Włóczęga, *brodiaha*, jest to człowiek, którego prawo prześladuje za to, że włóczy się po świecie bez pasportu. Najczęściej tacy, jeśli nie umieją się wylegitymować, wysyłani bywają do Syberyi.

ski rozstrzygnie większością głosów jakiéj polityki trzymać się będzie na przyszłość. W pierwszym rzędzie stoi sejm, który już nieraz widział większość czeską, a który dziś mniéj niż kiedykolwiek byłby może skłonnym do majoryzowania obecnéj mniejszości. Zjednoczenie się stronnictw wzmacnia Czechów i zmusza do rachowania się z nimi.

Powtarzamy jednak, że nie należy z faktu tego przedwczesnych wyciągać wniosków. A ktoby dziś już chciał zapowiadać zupełne zerwanie Czechów z polityką abstencyi, ten myliłby się bardzo, gdyż idąc za daleko, szkodziłby i sprawie saméj. To tylko pierwszy krok, nie na drodze ustępstw lub zerwania z przeszłością, lecz na drodze praktyczniejszego i skuteczniejszego działania. Krok ten nakazywało Czechom dobro ich sprawy, rozsądek i zasada polityczna, któréj są wyznawcami.

KORESPONDENCYA „CZASU"

Berlin 6 sierpnia.

Trudno jeszcze przewidzieć ostateczny rezultat wyborów do parlamentu, gdyż zalegają dotąd ścislejsze wybory, których nie mniej będzie jak 65. To już jednak dziś jest pewnem, że książe Bismark nie osiągnie celu, jaki sobie założył, rozwiązując parlament. Socyalno-demokratyczny ruch był tu rzeczą podrzędną, głównem było zadaniem otrzymać przez nowe rozpisanie wyborów powolną większość, a ta niedopisze. Zaprowadzenie tytoniowego monopolu i innych podatków napotka w nowym parlamencie na opór równie ze strony nacional-liberałów, jak ze strony centrum, postępowców, Polaków i Alzatczyków. Większość może jedynie rząd osiągnąć w sprawach religijnych, jeżeli przedłoży projekta ustaw, odstępując od dotychczasowego systemu prześladowania. W takim razie głosowałoby centrum liczące około 100 członków z konserwatywną prawicą; część nacional-liberałów a nawet postępowców dość już ma „Kulturkampfu"; a Polacy wraz z alzackimi klerykałami, jakoteż z radykalnymi członkami alzackiego stronnictwa protestu, zwykli w takich razach popierać centrum. Tak się utworzy większość która nosić będzie nieco już przestarzałą nazwę konserwatystów, lecz w rzeczywistości stanie w obronie prawa i wolności.

Zdaje się że nacional-liberały nawet po dokonaniu ściślejszych wyborów utracą 25 krzeseł, lecz przywódcy ich Benigsen i Lasker, przeciw którym książe Bismark najbardziej powstawał, zostali na nowo wybrani. Własny syn kanclerza wystąpił w Meiningen jako kandydat przeciw Laskerowj, lecz cofnął się jeszcze przed wyborami, aby kandydować w Lauenburgu, gdzie ojciec jego posiada jako uposażenie wojenne wielkie dobra, lecz i tam przepadł przeciw nacional-liberałowi, który nadto osławionym jest *Gründerem*.

Postępowcy tracą około 12 krzeseł, a zatem ⅓ dotychczasowej liczby. Centrum utraciło w Katowicach jedno krzesło na korzyść niemieckiego stronnictwa rządowego, czyli wolno-konserwatywnego, gdyż tamtejsi urzędnicy kopalniani i hutniczy tyranizowali lud polski w niesłychany sposób. *Germania* będąca w Berlinie rzecznikiem Polaków, zamieściła już dwa artykuły wstępne o tem „pastwieniu się nad ludźmi" i wzywa do energicznych protestów, aby wybór nowych deputowanych, należących do niemieckiego stronnictwa, unieważnić.

Frakcya polska utraciła jedno krzesło. Gdyby wybrani dotąd deputowani polscy chcieli wyprawić bankiet, byłoby ich przy stole 13, ponieważ jednak mają jeszcze udział w 3 wyborach ściślejszych, być może, że upragniony 14-ty przybędzie. Jak mi w tej chwili donoszą, ów 14-ty już się znalazł i to nie w skutku ściślejszego wyboru, lecz przy pierwszych wyborach; półurzędowe bowiem telegraficzne biuro Wolfa, podało że hr. Kwilecki przepadł przy wyborach, kiedy tymczasem wyszedł z urny. Frakcya polska osiągnęła przeto pełną swą liczbę. Strasburg pozbył się dotychczasowego swego autonomisty, co uważano tam za pseudonim przyjaciela Bismarka i wybrał deputowanym należącego do stronnictwa protestu, który z Polakami i centrum głosować będzie, podczas gdy autonomiści zajmują miejsce między nacional-liberałami.

Jedyny Duńczyk, jakiego posiadał parlament i znów go uzyskał, p. Kryger, bardzo mało rozumie po niemiecku i nie może dla tego brać prawie udziału w rozprawach. Uczestniczy on jednak pilnie w głosowaniu i wtedy zwykle głosuje z Polakami i centrum.

Socyalni demokraci najwięcej utracili, gdyż z 12 krzeseł dwa tylko zdobyli. Mają oni jeszcze przed sobą 16 ściślejszych wyborów, lecz ponieważ wszyscy są przeciw nim, mało liczyć mogą na pomyślny rezultat. Mają oni wszędzie ogromną mniejszość, która daleko jest znaczniejszą, niż była większość, jaką w ostatnich wyborach krzesła swe zdobyli. Ztąd wnosić można, jak żywy jest tym razem ruch wszystkich stronnictw w sprawie wyborów.

Wiedeń 8 sierpnia. Nie ma dziś świeżych wiadomości z Bośni i Hercegowiny. W Bośni wojsko austryackie na wszystkich liniach posuwa się naprzód, a dywizya 18ta fmp. Jowanowicza tylko jeden dzień odpocząć miała w Mostarze. Główna kolumna wojska okupacyjnego pod fm. Filipowiczem posuwa się ku Serajewu doliną Bosny, podobnie dywizye fmp. hr. Szaparego i fmp. księcia Würtemberskiego idą ciągle ku południowi. Najpierw tedy spodziewać się należy wiadomości o sytuacyi w Magłaj. Znaczniejszego oporu wojska tureckiego prawdopodobnie nie można się obawiać, gdyż depesza z Konstantynopola ponownie zapewnia, że Porta wydała rozkaz do komendantów swoich w Bośni i Hercegowinie, aby okupacyi austryackiéj żadnego nie stawiali oporu. Ta sama depesza mówi także o buncie zorganizowanym przez kaimakama w Brezka, a który Porta potępia. Brezka jest to miasteczko nad Sawą, liczące 3000 mieszkańców, siedziba kaimakama, oddalona o pięć mil od Szamaca, gdzie dywizya fmp. Szaparego przekroczyła Sawę. Jeżeli powyższa wiadomość z Konstantynopola jest uzasadnioną, to prawdopodobnie opór kaimakama skierowany był przeciw przejściu wojska austryackiego przez Sawę w tym punkcie. Z Brezki prowadzi gościniec do Dolnéj Tusli, stolicy paszaliku Żwornika, miasta na wskróś mahometańskiego o 7500 mieszkańcach. W każdym razie oczekiwać należy wiadomości bliższych, aby zrozumieć opór kaimakama.

Podaliśmy wczoraj za *Wehr Ztg* niektóre szczegóły o wzmocnieniu korpusu okupacyjnego. *Polit. Corr.* w ostrych słowach zaprzecza doniesieniom pomienionego dziennika, mówiąc, iż „są one w szczegółach swych, w danym razie bardzo ważnych, prawie zupełnie nieprawdziwe i ubolewać należy, że dziennik fachowy, jeżeli już chciał zawinić przeciw patryotyzmowi, mógł ogłosić wiadomości, których nieprawdziwość dla każdego wojskowego, zarządzeniem tem dotkniętego, jasną być musiała."

Wiener Abendpost odbiera od komendy 13go korpusu następujący raport telegraficzny z obozu pod Magłaj z d. 6 b. m.:

Podczas ulewnego deszczu wyruszyła wczoraj 5 b. m. o godz. 8ej rano główna kolumna do Magłaj; kolumny boczne otrzymały polecenie, aby już o godz. 5ej rano marsz rozpoczęły, tak iżby mogły równocześnie przybyć do Magłaj. Marsz był bardzo utrudzający, ponieważ wojsko po kostki brnąć musiało w błocie.

Na północ od Moszewacza dali powstańcy kilka strzałów; z powodu, iż teren był lesisty, nie można było na powstańców uderzyć.

O godz. 4½ po południu dotarła przednia straż do Magłaj. Podpułkownik Pittel, komendant kolumny na lewem skrzydle, stósownie do otrzymanego rozkazu, przybył wcześnie w celu otoczenia powstańców i kilku strzałami działowemi przeraził ich obozujących na lewym brzegu Bosny. Gdy usiłowali potem cofnąć się ku Żepcom, wzięci zostali pod Czaiskopolje we dwa ognie przez kolumnę pułkownika Kinnarta na prawem skrzydle, mianowicie z flanki i z tyłu. Wywiązała się półgodzinna potyczka, w której odebrano powstańcom dwie chorągwie, wiele broni, amunicyę i żywność. Wielu z nich poległo i leżały ich stosy. Jeden oddział, około 20 ludzi liczący, wparty został do Bosny, gdzie wszyscy potonęli.

Było już późno wieczór, a wojsko na siłach wyczerpnięte. Ściganie powstańców drogą błotnistą było bez skutku i nie zarządził go fm. Filipowicz także dlatego, że nie chciał samej jazdy posłać do wąwozu pod Żepcami.

Straty wynoszą 2 zabitych i 10 rannych żołnierzy. Przez d. 6 b. m. musiano dać wojsku wypoczynek, gdyż w skutek złych dróg wypadło także czekać na żywność.

Oprócz kilku rodzin chrześciańskich, wszyscy mieszkańcy opuścili Magłaj. Próżnego miasta nie można więc było poskramiać.

Wielu z huzarów, którzy zaginęli w owym marszu między Doboj a Magłaj, znaleziono w bardzo nędznym stanie. W końcu pokazało się, że nie 70 ale 45 ludzi stracił szwadron przez ową zdradziecką zasadzkę. Kilku poległych znaleziono w najstraszliwszy sposób pokaleczonych, w skutek czego z bronią w ręku schwytanych powstańców natychmiast rozstrzelano.

O głównej kolumnie 7ej dywizyi są wiadomości tylko do 4 b. m. Do owego czasu nie natrafiła ona nigdzie na opór, a stan wojska ma być wyborny.

Według doniesień od 18 dywizyi z 7 b. m. fmp. bar. Jovanowicz stara się przedewszystkiem zaprowadzić porządek w urzędach i władzach rządowych, ponieważ kierownicy ich zostali przez powstańców wymordowani. Ulemę Omera Fendi Glechicza mianował kadym. Dalej zabrano materyał wojenny i objęto w posiadanie budynki publiczne, nareszcie przywrócono komunikacyę i związek telegraficzny z Dalmacyą. Miasto wysłało depeszę do cesarza składając hołd poddańczy.

Niemcy.

W sprawie rokowań między Watykanem a Niemcami podaje ciekawe szczegóły *Kreuz Ztg*, która pierwsza z dzienników konserwatywnych niemieckich uznała, że *Kulturkampf* nie prowadzi do niczego. Organ ten pisze:

Papiezki nuncyusz w Monachium, przybył do Kissingen i kilkakrotnie konferował z ks. Bismarkiem. Konferencye te spowodował kanclerz niemiecki, bo zawiadomił zaraz Nuncyusza po jego przyjeździe. iż bardzoby się cieszył, gdyby go mógł poznać. Cóż mówią na to owi krzykacze w całym tym sporze, pp. Sybel, Gneist i Wehrenpfennig, którzy tak przycichli w ostatnim czasie? Jakiegoż uczucia doznał minister Falk na ową wiadomość? Nie powież on sobie, że kanclerz nie byłby spowodował tych konferencyj, gdyby nie był zdecydowany zrobić więcej koncesyj, niżby sobie życzył autor ustaw majowych i sejm pruski? Tak też jest w istocie. Jak nam z wiarogodnego zaręczają źródła, gotów jest nasamprzód kanclerz znieść trybunał dla spraw kościelnych. W ten sposób zostałby usuniętym jeden z najważniejszych punktów spornych, bo z wszystkich postanowień ustaw majowych najwstrętniejszem było postanowienie, które trybunałowi z niekompetentnych osób się składającemu nadaje prawo mięszania się do wewnętrznych spraw Kościoła. Równie stanowczo występowaliśmy zawsze przeciwko gubiącej się w sprzecznościach połowiczności starokatolickich agitacyj. Starokatolicyzm jeszcze mniej ma przyszłości niż jansenizm w Holandyi. Ale i w tym punkcie doszedł kanclerz do przekonania, że spodziewana reforma Kościoła katolickiego po której p. Wehrenpfennig oczekiwał w *Preussische Jahrbücher* samodzielnego państwowego kościoła, do niczego nie doprowadzi. Wszakże obrady i uchwały w kwestyi celibatu musiały przekonać, że o trzymaniu się zasad katolickich nie było już mowy. Książę Bismark sądził, że starokatolików będzie mógł użyć w walce przeciwko Rzymowi, ale przekonał się, że nóż nie jest dość ostry a więc rzucił go do starego żelastwa. Będą istnieli jako sekta i wkrótce o nich zapomną. Tak więc przyznano Kościołowi ważne prawo, które każdy Kościół posiadać musi — to jest, że postanawia sam to, co do niego należy. Są to wszystko niewątpliwie ważne koncesye a za nie okaże się też wdzięczną Kurya, nadewszystko w sprawach, tyczących się osób. Widzą to w Rzymie, że Biskupi, którzy tak szorstko występowali przeciwko państwu i nie tylko wzbraniali się poddać ustawom, ale otwarcie przeciwko nim agitowali, że tacy Biskupi jak hr. Ledóchowski i Martin z Paderbornu nie mogą objąć urzędowania w państwie pruskiem. Inaczaj wszakże mają się rzeczy z arcybiskupem kolońskim, księciem biskupem wrocławskim i biskupem limburskim, którzy starali się o ile możności unikać konfliktu. I tak zezwolą w Rzymie na zawiadomienie rzadu o nominacyach duchownych, jak na to zezwala Kościół w innych państwach, a na co w Prusach nie zgadzał się dla tego, ponieważ takie żądanie rządu było częścią całego systemu, przeciwko któremu występowała Kurya. Ale mimo tych dobrych chęci z obudwóch stron, tak dalej pisze *Kreuz Ztg*, powątpiewamy jeszcze, ażali układy do istotnego doprowadzą porozumienia. Kurya widzi bardzo dobrze, że ks. Bismark w interesie swej polityki wewnętrznej więcej potrzebuje pokoju niż Kościół. W jednym z ostatnich listów do następcy tronu pruskiego, jak powszechnie zaręczają, miał Papież wynurzyć nadzieję, że, jeżeli ustawy majowe nie mogą być zniesione, nie można przecież żądać, ażeby katolicy do nich się stósowali, o ile takowe w wyraźnej stoją sprzeczności z dawniejszym stanem z roku 1821. Ale czyż kanclerz zezwoli na to, aby, jeżeli Nuncyusz tego samego żądać teraz będzie, nie stosowano się do istniejących praw? Kurya przyjmie z ochotą tego rodzaju przyrzeczenia, ale zwlekać będzie rokowania jak najdłużej, licząc na to, że sytuacya wewnętrzna naglić będzie rząd coraz więcej do zawarcia pokoju. I w tem się nie omyli.

Do frankfurckiej *Deutsche Reichspost* donoszą w tej sprawie co następuje:

Po telegramie. zwiastującym przybycie nuncyusza papieskiego do Kissingen i powtarzających się jego konferencyach z ks. Bismarkiem, nie zaprzeczą niezawodnie i najzagorzalsi zwolennicy kulturkampfu, że ten już jest na schyłku. Już dawniej byłem w możności doniesienia wam tego, a teraz dodać jeszcze mogę, że kanclerz jeszcze przed wyjazdem z Berlina powiedział do bliskich osób, że w obecnych warunkach widzi konieczność dążenia do pokoju z Kościołem, z czego Dr Falk niezawodnie nie bardzo będzie zbudowany. Już przy sposobności podróży nuncyusza monachijskiego do Drezna, na srebrne wesele saskiej pary królewskiej, kazał go kanclerz przez posła pruskiego w Monachium, hrabiego Werthern, zaprosić do stolicy Prus, tymczasem nuncyusz nie otrzymał na to zezwolenia z Rzymu. Następnie spodziewano się spotkania się w Kissingen i zaraz po swem przybyciu polecił ks. Bismark przez syna swego hrabiemu Werthern w Monachium, aby powiedział nuncyuszowi, iż bardzoby mu było przyjemnie osobiście go poznać. Na to przybył Msgr Masella 29 do Kissingen i pertrakcye się rozpoczęły. Z obydwóch stron przyniesiono najlepsze chęci do porozumienia się i gotowość do ustępstw. Książę, jak wam zaręczyć mogę, gotów jest zgodzić się na zniesienie trybunału dla spraw kościelnych i opuścić „starokatolików." To bezwątpienia bardzo ważne, bo trybunał złożony z laików, z umocnieniem do wkraczania w najwewnętrzniejsze sprawy Kościoła, rozpoznawania, czy kto jest członkiem Kościoła i czy naruszył jego ustawy, był dla katolików zawsze kamieniem obrazy i stanowił punkt, w którym nie mogli ustąpić. Wszyscy rozsądni poznali od razu brak żywotności w starokatolicyzmie i nadto przepowiadali, że popieranie go przez rząd może go tylko kompromitować. Tak też się stało, a „katolicki" biskup Reinkens będzie musiał ostatecznie pomimo wszelkich demonstracyi szukać owieczek swych *in partibus infidelium*. „Starokatolików" taki sam los czeka, jak Hermezyanów i innych poczciwców, którym się zachciało zreformować Kościół katolicki.

I Kurya także przynosi znaczne ustępstwa. Chce ona nasamprzód nie żądać zniesienia spraw majowych i zapowiada, że i Rzym okaże skłonność w kwestyach osobistych tak, że i Biskup Ledóchowski i Martin z Pederborn będą musieli zrezygnować ze swych biskupstw.

To są obustronne ważne kroki do zgody, ze strony Prus dalej one idą, aniżeli dr. Falk będzie mógł odpowiedzieć przed sejmem; ale to jeszcze nie dosyć, aby znieść i rozdział istniejący, dla tego wątpimy, czy pertraktacye doprowadzą do pożądanego skutku. Jeżeli kanclerz pragnie pokoju, natenczas wskutek przychylności i zgodnego usposobienia Papieża zbyt wielki ma za sobą pozór, że tenże gotów jest wszystkie ofiary ponieść dla przywrócenia pokoju. Kurya zaś dosyć jest mądrą, aby uznać, że książę więcej potrzebuje pokoju, aniżeli ona sama, bo tylko przez rozwiązanie centrum może w parlamencie pozyskać większość, jakiej pragnie i to swoje korzystne stanowisko będzie chciała Kurya ze zwykłą swą zręcznością wyzyskać. Ponieważ książę następca tronu w swem piśmie odmówił zniesienia praw kościelnych, żąda teraz Msgr Masella, aby te prawa przynajmniej we wszystkich tych punktach nie zostały wykonane, które niepokoją sumienie katolików. To zdaje się trudniej będzie rządowi przyznać, jak samo zniesienie, bo jakżeby mógł zakazywać wykonywania praw istniejących jako prawa?

Z tych powodów wątpimy, aby w Kissingen istotna ugoda przyszła do skutku, uważamy nawet za niepodobieństwo porozumienia się z Rzymem po za plecami centrum. Z ewangielickiego stanowiska ubolewalibyśmy nawet nad tem, gdyby ugodę z Kościołem zawarto, zamiast wprost zerwać z walką kulturną, przez co by jedynie Kościół ewangelicki od więzów jego mógł być uwolnionym. Jeżeli się nie mylimy, będą stosunki obecne coraz więcej pchać kanclerza na tę drogę, a niekorzystny wynik wyborów znacznie na to wpłynie, bo centrum utrzyma się w skrajnej swej opozycyi, dopóki trwa walka kulturna." (*Kur. Pozn.*)

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 9 sierpnia.

Od wczorajszego wieczora trwa nieustająca prawie słota, a nadto nie ma nawet nadziei aby rychło ustała, co w porze żniw w największym właśnie rozwoju będących, dla gospodarzy nie miłą jest zapowiedzią.

— Dziś przed południem odbył się w Krzeszowicach pogrzeb ś. p. Wandy Potockiej, córki hr. Adamów Potockich. Wielka liczba osób przybyła na ten smutny obrzęd tak z miasta naszego, jak z okolic nawet dalszych, a osobliwie licznie garnęli się włościanie, których zmarła dziewica była istnym aniołem opiekuńczym, nie tylko dobrodziejką, ale często lekarką i pocieszycielką. Podniósł te jej zasługi ciche a wielkie X. biskup Janiszewski w pięknem a pełnem prostoty przemówieniu nad trumną a obok tego jako przykład córki, siostry, chrześcianki stawiał ją, dowodząc, że w każdej sferze społecznej, w każdym wieku i na każdem stanowisku można zapełnić godnie i pięknie miejsce wskazane sobie przez Opatrzność. Nabożeństwo w kaplicy pałacowej przez X. prałata Dunajewskiego odbyte, zakończone było wielką mszą żałobną w kościele, którą celebrował X. biskup Janiszewski, poczem złożono zwłoki w sklepach kościoła obok zwłok ojca i serca dziada zmarłej. Bolesny był widok strapionej matki i sędziwej babki, które kolejno kilka najdroższych sobie osób przeżyły.

— W teatrze Melliniego danem będzie jutro o godzinie 4-ej po południu osobne przedstawienie dla dzieci. Ceny miejsc zniżone o połowę tak dla dzieci jak dla osób im towarzyszących. Program ułożyła dyrekcya także odpowiedni, a między innemi przedstawioną będzie także szkatułka chińska z podarunkami i baśń dziecinna o księżniczce zaczarowanej i i 7 karzełkach. Wieczorem odbędzie się zwykłe przedstawienie z czarodziejską potrójną fontanną i ze wszystkiemi numerami trzeciego programu, który się na tem przedstawieniu skończy.

— Jutro w teatrze letnim danem będzie na benefis pani Lüde *Pan Damazy* Blizińskiego. Pani Lüde wystąpi w roli Mańki. W niedzielę wznowioną zostanie dawno już niegrana wesoła komedya francuska *Kamionka*.

— Dzisiejszej nocy F. H., żona nauczyciela prywatnego na Kazimierzu, chorobą złożona, wymknąwszy się niedostrzeżona z sypialni na ganek, skoczyła z drugiego piętra na dół i pomimo pomocy lekarskiej, wkrótce życie zakończyła.

— **Wadowice** 8 sierpnia.

Z końcem tego miesiąca skoncentrowaną będzie znaczna liczba wojska w Wadowicach i okolicy; koło Faćmiecha i Wielkich dróg mają się odbyć ćwiczenia, a Wadowice będą głównym punktem operacyi. Miasto więc i okolica przepełnione będą przez dwa tygodnie wojskiem. Ale d. 1 września rozpoczynają się szkoły, do których uczęszcza przeważnie biedniejsza młodzież, po większej części umieszczana po domkach rzemieślniczych, w których rozpisane są kwatery wojskowe. Czy nauka w takich warunkach jest możebną i czy z korzyścią nie tylko dla zdrowia lecz i moralności może być takie zetknięcie? Nie ma jednak dotąd nikogo, ktoby się u wyższych władz wstawił, by rok szkolny o parę dni później rozpoczęto. Jeżeli ani dyrekcye szkół, ani magistrat niebiorą inicyatywy, niewątpimy że Starosta zwróci na to uwagę Namiestnictwa. Spodziewać się należy, że Rada szkolna krajowa i ministerstwo oświaty zgodzi się tym razem wobec zwyż wykazanych okoliczności, na rozpoczęcie roku szkolnego d. 15 września.

— Cesarzowa Eugenia zwiedziła we środę o 10¼ z rana arsenał w Wiedniu, gdzie na nią oczekiwał fmp. bar. Tiller. Przybyła ona w parokonnym powozie wraz z p. de Piennes i dwiema damami, ubrana całkiem czarno. Fmp. bar. Tiller powitał dostojną exmonarchinię, wsiadł do powozu i towarzyszył jej do giserni. Po dokładnem rozglądnięciu się w tejże i w inspekcyjnej sali broni, weszła Cesarzowa do kaplicy arsenału, której proste i gustowne urządzenie bardzo jej się podobało i udała się następnie do fabryki broni i innych zakładów. Przyglądała ona się ciekawie ruchowi machin a szczególniej zadziwiły ją w sali modelów ustawione modele wszelkiej broni. W końcu zwiedziła Cesarowa muzeum, w którem z wielką uwagą przypatrywała się wspaniałym freskom. O god. 12 wychodząc pożegnała Cesarzowa fmp. Tillera uprzejmemi słowy. Cesarzowa miała jeszcze zwiedzić w tym samym dniu Belweder, „Ambraser-samlung" i wieczorem odbyć wycieczkę do Baden.

— Według ostatnich doniesień z Paryża z d. 7go b. m. zmowa woźniców stała się powszechną. Woźnice mieli odbyć d. 8go b. m. zgromadzenie dla ułożenia warunków pod jakiemi gotowi są zasiąść znów na koźle i wysłać delegatów dla traktowania z właścicielami dorożek i omnibusów. Tymczasem stowarzyszenie dorożkarzy najęło innych ludzi, może na początek mniej wprawnych i mniej znających miasto ale zawsze mogą się oprzeć wygórowanym żądaniom woźniców.

Wiadomości policyjne: Straż policyjna przytrzymała: Jana Bogacza, za zamiar kradzieży pieniędzy; Pawła Bielenia, Antoniego Bochenka i Jana Kopę, za kradzież ziemniaków w polu; Antoniego Kondraczka, za kradzież odzieży.

TEATR LETNI. — W sobotę dnia 10go sierpnia: Na dochód Aleksandry Lüde. Komedya w 4 aktach — Józefa Blizińskiego (uwieńczona pierwszą nagrodą na konkursie krakowskim 1877 roku): *Pan Damazy*. — Początek o godzinie wpół do 8ej.

— Wystawa nieustająca Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych otwarta codziennie od godz. 11ej do 4ej prócz poniedziałku. Wstęp w niedzielę 15 centów, w dnie powszednie 30 centów.

Dnia 8go sierpnia: przeważnie pochmurno, po południu krótki, wieczorem ulewny deszcz. Najniższa ciepłota w tym dniu wynosiła 16·5, najwyższa 28·2. Barometr od południa nieznacznie opadał. Stan jego o god. 6ej rano dnia 9go sierpnia wynosił 741·47 milim., stan termometru o tejże porze 17·8 C.

— W sobotę dnia 10go sierpnia: Św. Wawrzyńca i św. Filomeny.

Wiadomości bibliograficzne.

— Nakładem i staraniem Stowarzyszenia do wydawnictwa dzieł lekarskich polskich w Krakowie wyszło dzieło p. t. *Laryngoskopia* i *Choroby krtani*. opracował Dr Antoni Jurasz. Kraków 1878 r.

Policya ogniowa u nas i za granicą.

(Dokończenie).

Jednem z ważniejszych rozporządzeń ułatwiających obronę od ognia, zapobiegającem brakowi wody, który w Krakowie, gdzie nie ma wodociągów, bardzo często przy pożarach uczuć się dawał, jest uchwała Rady miejskiej z d. 6 czerwca 1872 r., mocą której jeden z członków komisyi pożarnej zaraz na drugi dzień po każdym pożarze wypłaca właścicielom koni fiakierskich i ich woźnicom wynagrodzenie za każdy wóz z beczkami wodą napełnionemi na miejsce pożaru przywieziony po 20 centów, oraz za użycie każdej pary koni fiakierskich po 3 złr. za godzinę. Nadto właściciele dwóch pierwszych par koni fiakierskich dostarczonych do pożaru otrzymują wynagrodzenie dodatkowe po 3 złr., a ich woźnice po 2 złr. do rąk własnych. Rozporządzenie to dla tego zostało wydanem, że chociaż przedtem istniały takie same wynagrodzenia i taksy, jednakże właściciele i woźnice koni fiakierskich wiedząc, że po przyznaną nagrodę będą musieli wielokrotnie chodzić po biurach Magistratu nim się doczekają wypłaty, woleli zrzec się tej nagrody i w chwili pożaru uciekali z placu, co obecnie już nie ma miejsca.

Rekwizyta i przybory ratunkowe straży lwowskiej, o ile mi wiadomo, ani liczbą, ani jakością nie dorównywają krakowskim, nie ma także we Lwowie telegrafu pożarnego.

Z innych miast pod względem rekwizytów najwięcej zrobiły Stanisławów i Przemyśl, a jak niedostateczne są przyrządy ratunkowe w innych miastach posiadających straże, tego dowodzi pożar Wieliczki, który 20 strażników przybyłych z Krakowa z 2 sikawkami opanować zdołało, gdy straż miejscowa z powodu wadliwej organizacyi i braku potrzebnych przyborów nie mogła go stłumić w zarodzie i większą część swoich rekwizytów w ogniu straciła.

Oto są wszystkie siły, jakiemi kraj nasz przeciwko klęskom ogniowym rozporządza, siły, jak widzimy, w porównanie iść nie mogące z siłami straży ogniowych w innych krajach, gdzie nietylko po miasteczkach, ale nawet po wioskach budynki lepiej są zabezpieczone od ognia, niż u nas niektóre dzielnice nawet w miastach pierwszorzędnych. Dodać należy, że straże ochotnicze przeważnie składają się z młodzieży rękodzielniczej i kupieckiej, która przy zajęciach swoich nie ma czasu na ćwiczenia i pełnienie służby, wszędzie zaś brak zupełny ludzi niezawisłych, obywateli dojrzałych, brak jednem słowem tego żywiołu, który za granicą stanowi główną siłę straży pożarnych. Po za obrębem straży wyliczonych powyżej, nie istnieje już nic, prócz może garstki rekwizytów, których ilość nie jest dostateczną, które pozostawione będąc bez należytego dozoru, niszczą się i marnieją, i z któremi, gdy przyjdzie do gaszenia wybuchłego pożaru nikt w gminie należycie obchodzić się nie potrafi.

Ten smutny stan obrony ogniowej w naszym kraju zwrócić powinien szczególną uwagę władz autonomicznych i wywołać środki zaradcze. Przedewszystkiem zdaniem mojem potrzebnyby tu był pewien nadzór, pewna kontrola, pewien impuls ze strony centralnej władzy krajowej. Z tego źródła wychodzić powinna zachęta do tego, aby gminy pamiętały o zaopatrzeniu się w środki ochronne, z tego źródła płynąć powinno poparcie dla tych gmin, które w tej mierze okazują gorliwość, zasiłki zwrotne lub bezwrotne bądź w gotówce, bądz w zwalnianiu gmin od ciężarów, z tego źródła wreszcie przynaglenie gmin opieszałych. Potrzebnem więc byłoby, jak się to praktykuje w innych krajach, ustanowienie krajowych inspektorów ogniowych, mających za zadanie pilnować, ażeby gminy stosowały się do obowiązujących pod względem pożarów przepisów, potrzebnem byłoby udzielanie gminom uboższym pożyczek z zasiłków z funduszu krajowego na sprawianie rekwizytów pożarnych i na ogranizowanie straży, jednem słowem potrzebną byłaby czujna i cały kraj obejmująca zwierzchnicza piecza nad sprawami pożarnemi. Pod tym względem, jak już wyżej powiedziałem, władze krajowe powinnyby iść za przykładem władz rządowych, które tamowania klęsk ogólnych, takich n. p. jak zaraza na bydło, nie pozostawiaja dobrej woli mieszkańców pojedynczych okolic plagą dotkniętych, lecz same biorą inicyatywę w przedsiębraniu czynności zapobiegawczych, ochraniających kraj cały.

Co do miast tych corocznie w niewielkim obszarze Galicyi parę lub kilka idzie w perzynę skutkiem pożarów, które mogłyby być stłumione w samym zarodzie, gdyby były odpowiednie środki ratunku i gdyby ludzie mający ratować, byli należycie wyćwiczeni. Bogactwo krajowe ponosi na tem milionowe straty, straty niepowrotne, bo miasta pogorzałe częstokroć wcale nie podnoszą się z gruzów, a stratom tym kraj mógłby zapobiedz niewielkiemi stosunkowo ze swej strony ofiarami, gdyby poparł i wywołał w tych miastach, w których to jeszcze nie nastąpiło tworzenie straży ogniowych.

W tym kierunku zatem zwróconą być powinna także uwaga centralnej władzy autonomicznej i w tym kierunku ustawa wyraźny powinna na gminy nałożyć obowiązek utrzymywania straży pożarnych. W braku takiej ustawy, usiłowania zmierzające do organizowania straży pożarnych napotykają na nieprzychylność nawet ze strony niektórych urzędników rządowych, ożywionych dawniejszym biórokratycznym duchem, jako też ze strony wojskowości i naczelnicy oraz członkowie straży nie spotykają takiego uznania, jakie ze względu na ważność przyjętych przez siebie obowiązków mieć powinni, niekiedy zaś bywają przedmiotem lekceważenia lub szyderstwa.

Co do Lwowa i Krakowa nareszcie, miasta te powinny nie oglądając się na koszta (z powyższego bowiem wynika, że wydatki jakie ponoszą, mierzyć się nawet nie mogą z wydatkami ponoszonemi na ten cel przez miasta zagraniczne), zaprowadzać w strażach ogniowych odpowiednie ulepszenia, dać strażom pożarnym odpowiednie uposażenie, ażeby ludzie, którzy do nich wstępują, nie potrzebowali tego uważać tylko za sposób uczepienia się tymczasowego i nie porzucali służby, która wymaga obeznania się i dłuższej praktyki, dla zajęć lepiej wynagradzanych; starać się dalej o odpowiednie umieszczenie straży, a przedewszystkiem o to, ażebyta straż miała zawsze pod ręką w dostatecznej ilości wodę, której obfitość nietylko ze względów pożarnych, ale także ze względów sanitarnych miastom jest potrzebną.

Rzucając te kilka pobieżnych uwag o stanie naszej obrony ogniowej; mam nadzieję, że pobudzą one do zajęcia się tym przedmiotem obywateli, dbałych o dobro całego kraju i swoich okolic. Pilniejsze i powszechniejsze zajecie się sprawami pożarnemi przez opinię publiczną, jużby samo mogło dać hasło do niejednego pod tym względem polepszenia, sprawa ta bowiem zbyt gorąco dotyka interesów ogółu, ażeby jakakolwiek myśl pożyteczna w jej zakresie rzucona, pozostać miała bez oddźwięku.

Już po napisaniu niniejszego artykułu dochodzą mnie szczegóły co do Królestwa Polskiego, których nie mogę pominąć.

W Królestwie Polskiem, z wyjątkiem Warszawy, nie ma stałej straży pożarnej; w ostatnich kilku latach dopiero utworzono po miastach straże ochotnicze. Warszawska straż składa się z naczelnika, zastępcy naczelnika, 5ciu brandmajstrów, 1go sekretarza, 3ch maszynistów i 232 pompierów różnych stopni.

Naczelnik warszawskiej straży ma rangę wojskową pułkownika. Brandmajstrowie są oficerami. Straż ta ma trzy parowe sikawki. Dla dowozu narzędzi ogniowych i ludzi na miejsce pożaru ma do dyspozycyi stale 102 koni.

Warszawska straż pożarna pod każdym względem wzorowo jest uorganizowana, gdyż odznacza się doborem młodych, zręcznych i odważnych ludzi, pięknych i silnych koni i narzędzi utrzymywanych we wzorowym porządku. Straż ta podzielona jest na 5 głównych oddziałów i umieszczona jest: 1szy oddział na Nalewkach, 2gi w Ratuszu, 3ci na Nowym Świecie, 4ty przy ulicy Chłodnej, a 5ty na Pradze.

Czynność kominiarska należy do zakresu straży, przy każdym oddziale najduje się przeto kilkudziesięciu kominiarzy. Ludzie ci odważni i od dziecinnych lat oswojeni ze swobodnem chodzeniem po dachach i szczytach domów z zadziwiającą śmiałością i energią przyczyniają się do dzielnego i skutecznego ratunku.

Czynność czyszczenia miasta przydzielona jest również do straży, to też przy każdym oddziale straży pożarnej znajduje się nadto odpowiednia ilość robotników stałych, przeznaczonych do uprzątania śmieci lub śniegu z ulic miasta. Oddziały te wczasie pożaru zdążają na miejsce pożaru do dyspozycyi naczelnika.

Rosya ma liczne i wojskowo uorganizowane straże pożarne.

W Nowym Yorku składa się straż pożarna*) z naczelnika, zastępcy naczelnika, sekretarza, skarbnika i 882 ludzi oficerów i pompierów.

Roczny wydatek na utrzymanie tej straży wynosił w 1877 r. 1,226,670 dolarów, a na r. 1878 preliminowano 1,220,870 dolarów.

Kraków, w lipcu, 1878 r.

Wincenty Eminowicz
naczelnik straży pożarnej
miasta Krakowa.

*) Patrz dziennik urzędowy *The City Record* z d. 4 kwietnia b. r.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Wiadomości

z bióra Izby handlowo-przemysłowej krakowskiej
o targu zbożowym na Baranie i Kleparzu
dnia 8go i 9go sierpnia.

Dowóz zboża na wczorajszy targ na Baranie był bardzo mały i to samej pszenicy i żyta; innych produktów w tak małej dowieziono ilości, że cen nie notowaliśmy.

Płacono za pszenicę nową na 237 funtów od złp. 42 do 47 złp.; starą od 40 do 44 złp.; żyto nowe na 227 funtów od złp. 25 do 29 złp.; stare od złp. 23 do 26 złp.

Z braku zagranicznych kupców, targ dzisiejszy zbożowy na Kleparzu odbywał się w dość ciasnych granicach, zakupowano po większej części na miejscowe potrzeby. Nowe ziarna trzymały pierwszeństwo w obrocie. Do Prus nie wiele zakupowano.

Płacono za pszenicę żółtą za 100 kilogram. od 9·— do 10·— złr.; czerwoną od 9·50 do 10·15 złr.; białą od 9·50 do 10·25 złr.; żyto nowe za 100 kilogram. od 6·30 do 6·75 złr.; żyto pośled. za 100 kilogram. od 6·— do 6·40 złr.; jęczmień piękny za 100 kilogram. od 6·— do 6·25 złr.; jęcz. stary za 100 kilogram. od 5·50 do 6·— złr.; owies za 100 kilogram. 4·50 do 4·75 złr.; groch za 100 kilogram. do 7·50 do 9·50 złr.; fasolę od 9·— do 11·50 złr.; jagły od 11 do 12·—; rzepak od 13·— do 14·— złr. proso od 6·— do 6·75; owies nowy od złr. 4·80 do 5·10 złr.

Wiedeń 8 sierpnia.

Na dzisiejszy targ dowieziono cieląt 2707, zabitych wieprzów 89, żywych owiec 11423, żywej nierogacizny 786 sztuk.

Cielęta żywe płacono od 30, 45 do 48 złr.; zabite wieprze od złr. 45 do 50 złr.; żywe owce od 40, 45 do 50 złr., żywą nierogaciznę galicyjską od 35 do 42 złr.; węgierską od 40 do 46 złr. za 100 kilo żywej wagi.

Wilhelm Amirowicz,
Caffé Stirbök.

Wiedeń 7 sierpnia.

△ **Okowita** — **Na naszem targowisku transakcye nie wychodzą poza skromne rozmiary**; cena bez zmiany 33·25 złr. — **Peszt**, 6go sierpnia: — —·— złr. — **Wrocław**, 6go sierpnia: na sierpień 55·— mrk. żąd.; na listopad-grudź. 54·— mrk. of. **Szczecin**, 6go sierpnia w miejscu 56·20 mrk., na sierpień - wrzesień 55·10 mark.; na wrzesień - październik 52·— mark. — **Berlin**, 6-go sierpnia: w miejscu 57·20 mrk., na sierpień - wrzesień 55 80 mrk., wrzesień - październik 52·70 mrk, na paździer.-listopad 50·50 mark. — **Paryż**, 6go sierpnia: na ten miesiąc 62·— frnk.. na wrzesień 61·75 frk., na październik-grudzień 61·75 frk. — **Tendencya ogólna** na nowo się ustala.

Nafta — **Wiedeń**, 7go sierpnia. Z dworca za 50 kilo z cłem 9·30 złr. — **Tryest**, 6go sierp. za 100 kilo bez cła 14·25 złr. — **Brema**, 6go sierp. za 50 kilo 10·60 mark. — **Hamburg**, 6go sierp. w miejscu 10·70 mark., na sierp, 10·80 mrk.; na wrzesień - grudzień 10 90 mrk. — **Antwerpia**, 6go sierp za 100 kilo 27— frank. — **Nowy Jork**, 6go sierp. 10½ ct. pap., — w **Filadelfii** 10½ ct. pap. (za galonę = 2,8 kilo, czyli 3,8 litra). — **Tendencya ogólna** —.

Przyjechali do Krakowa od d. 8 do 9 sierp.

HOTEL POLSKI pod BIAŁYM ORŁEM. W. Rogowski z Kongresówki, J. Cichorski z Warszawy, T. Koehlöffel z Ciężkowic, T. Jaśkiewicz, K. Langiewicz ze Lwowa, L. Reynszysel z Poznania, Józef E. Bär z Bytomia, M. Fałkowski z Wieży, X. P. Łabędzki z Poznania, A. Rutkowski z Kijowa, J. Akisslinger z Czerniowiec, M. Frohberg z Zittawy.

który każe wnosić, że Serbia nie myśli pozostać nieczynną wobec zajęcia Bośni. Propaganda rosyjska i włoska są czynne.

Bukareszt 7 sierpnia. W Fratesztach wyleciał w powietrze skład prochu, przez co Rosyanie wielką ponieśli stratę. Zginęło kilkanaście osób.

Konstantynopol 7 sierpnia. Zaprzeczają w sferach urzędowych stanowczo mniemanemu twierdzeniu kajmakama z Breki, jakoby upoważniony był do stawienia oporu okupacyjnym wojskom austryackim. Owszem twierdzą, że Porta wszędzie wydała rozkazy, aby wojskom austryackim nie stawiano żadnego oporu, a kajmakam z Breki tem mniej mógł był otrzymać rozkaz opierania się, iż jako urzędnik cywilny, nie mógłby podejmować akcyi wojennej.

Washington 7 sierpnia. Na wczorajszej radzie gabinetowej nadmienił minister wojny, że ze strony meksykańskiej organizują wojsko, aby odeprzeć dalsze ściganie włóczęgów meksykańskich (przez wojsko Unii). W tutejszych sferach politycznych poczytują położenie jako groźne, przypuszczając, że Amerykanie nie przestaną ścigać włóczęgów mexykańskich na terytoryum mexykańskiem.

Wczoraj był w Węgrzech już czwarty dzień wyborów; dotychczas znanych jest 230 wyborów; z tych 144 kandydatów stronnictwa liberalnego, 42 zjednoczonej opozycyi, 25 najskrajniejszej lewicy, reszta niepewni, a 7 ma być jeszcze wyborów ściślejszych. Pomyślny ten rezultat dla stronnictwa liberalnego dozna jeszcze zmiany znacznej, ponieważ przychodzi teraz kolej na okręgi wyborcze, w których stronnictwo to nie ma żadnych, lub tylko bardzo małe widoki. I tak np. między 80 wyborami, które dziś są w toku, znajdują się takie miasta jak Sybin i Szegedyn, okręgi jak Kronstadzki, Presburgski, Zala, Somogy, Bihar itp., w których tylko kandydaci stronnictw opozycyjnych mają grunt dla siebie. Zresztą w dniu dzisiejszym przechyli się już nawał wyborczy, gdyż następujące sześć dni tak są rozłożone, iż tylko d. 11 i 12 b. m. liczniejszego dostarczyć ma kontyngensu.

Nordd. Allg. Ztg ma ten przywilej, że używa jej rząd niemiecki do swoich zwierzeń, a w danym razie pozwala jej wypierać się urzędowej cechy i i przyjmować winę na siebie, jeśli jaki bąk został strzelony, albo jeśli zachodzi potrzeba cofnięcia się. Był czas, kiedy rzeczony dziennik wylewał uczucia swoje dla Crispiego i w sojuszu z Włochami wyzywał świat do walki. Teraz, jak już pisaliśmy, zadał fałsz Crispiemu, który pod formą listów z Berlina do *Riformy* powoływał się na pruskie i angielskie przyrzeczenia kompensaty Włoch za zajęcie przez Austryę Bośni i Hercegowiny. *Diritto* zaprzecza również *Riformie*. *Nordd. Allg. Ztg* nawzajem w listach z Rzymu oświadczyła, że ani kanclerz niemiecki, ani jej redaktor nie mieli z Crispim żadnych stosunków. W jednym zaś z tych listów pomieniony dziennik berliński oświadczając się przeciw demonstracyom anti-austryackim we Włoszech powiada, że należałoby się zastanowić, czyby nie było w porę uczynić Włochy niezdolnemi do znalezienia sprzymierzeńców. Paryski *Figaro* upatruje w tych słowach półurzędowego organu zwrot polityki pruskiej ku Watykanowi. Na to znów *Nordd. Allg. Ztg* wypiera się swej cechy urzędowej i nawet twierdzi, że może korespondent jej rzymski za daleko poszedł, ale w każdym razie nie może pozwolić, aby osobę ministra niemieckiego mięszano z aspiracyami włoskiemi i podejrzywano pokojową politykę Niemiec o jakieś knowania.

Co zaś do rokowań w Kissingen pisze *Nordd. Allg. Ztg:* „Rokowania te stanowią przedmiot szczególnie zajmujący polityki konjekturalnej w większej części prasy niemieckiej i zagranicznej. Pod tym względem stwierdzić należy, iż rozmaite wiadomości tem mniej zasługują na wiarę, im wyraźniej bywają formułowane. Zapewnić można, że układy prowadzone są z obu stron tak dalece poufnie, że ani *Magdeb. Ztg*, ani *N. luther. Kirchen Ztg*, lub też inny jaki dziennik nie mogą znaleść pozytywnego powodu do twierdzenia, w którym punkcie z jednej lub drugiej strony żądano ustępstwa. Największe prawdopodobieństwo mówi przeciw temu, aby ustępstwa wskazywane w dotyczących miejscach były w ogóle poczynione. O stanie układów, choćby w ogólności, nie można z powyższych przyczyn nic wiedzieć, ale istnieje zaprawdę powód do mniemania, że bieg układów idzie pomyślnie. Bezzasadną kombinacyą są twierdzenia, wiążące te układy z wyborami do parlamentu, albowiem myśl spotkania się w Kissingen, łącznie z wiadomą korespondencyą między królewiczem a Papieżem, i stwierdzona obustronna skłonność do wymiany zdań, istniała jeszcze przed rozwiązaniem parlamentu". Z wyśrubowanych tych słów organu rządu niemieckiego tyle jednak można powziąść, że „przebieg układów jest pomyślny", i że lubo myśl spotkania się kanclerza z nuncyuszem dawniejszą jest od rozwiązania parlamentu, nie jest jednak dawniejszą niż zamach na życie króla, albowiem dopiero po objęciu zastępstwa mógł królewicz przystąpić do jej urzeczywistnienia.

W długim artykule przeznaczonym, do ocenienia znaczenia wyborów do parlamentu niemieckiego, urzędowa *Provinzial Correspondenz* powiada, że o ile wyborcy powodowali się względami polityki ogólnej, nie zaś szczególnej, lub względami kościelnemi, wykazali, iż działali w duchu rządu. Dla tego spodziewać się trzeba, że parlament zgodzi się na kroki nadzwyczajne przeciw podkopywaczom porządku publicznego i społecznego, przeciw komunistom i socyalistom, działając razem, tak żywioły jego konserwatywne, jak umiarkowane liberalne. Organ rządu wnosi, że na tem polu mogą iść razem stronnictwa, aby ratować państwo i społeczność. W artykule tym uderza niezwykłe dotąd uwzględnienie opozycyi katolickiej i partykularyzmu, tj. Polaków, Alzaczyków i innych frakcyj tego rodzaju. „Względy kościelne i polityki szczególnej", nie są już poniewierane, jak to się dotąd działo.

Rada związku niemieckiego zbierze się d. 14 b. m. i podzieliwszy się na sekcye, przystąpi naprzód do rozbioru projektu ustawy przeciw socyalistom.

Rząd niemiecki zamianuje tymczasowo urzędników konsularnych do komisyi zajmującej się rozgraniczeniem Rumelii i Bułgaryi, a dopiero później przeznaczy do tej komisyi urzędników dyplomatycznych.

Schlesische Ztg zamieszcza następujący telegram berliński z d. 7 b. m., który jeśli prawdę donosi, rzucałby światło na ogólne położenie polityczne: „Hr. Szuwałow jedzie na kuracyę do Wildbad, gdyż lekarze uważali Karlsbad za zbyt silny dla niego. Podczas swego pobytu w Berlinie miał hr. Szuwałow wyrazić słabą nadzieję co do widoków utrzymania pokoju przez wzgląd na stosunki na Wschodzie. Lord Odo Russell, poseł angielski, opuścił Berlin na dłuższy czas, udając się przedewszystkiem do Szwajcaryi".

Powyżej podajemy raport, nadesłany przez komendę 13go korpusu z obozu pod Magłajem. W Mostarze jen. Jowanowicz energicznie wziął się do dzieła. Porządek przywrócony, nowi urzędnicy mianowani, poważniejsza część ludności dziękowała onegdaj jenerałowi za tak rychłe uspokojenie miasta. Przygotowuje się adres do N. Pana. Organizacya Hercegowiny szybko postępuje. Jen. Jowanowicz utworzył radę prowincyonalną, której osobiście będzie przewodniczyć. Rozpoczął także rokowania z Portą w sprawie powrotu 3,000 żołnierzy tureckich, którzy zbiegli z Mostaru za granicę austryacką i internowani są pod Metkowicami. Zdaje się, że oddział ten przewieziony będzie na statkach austryackich do Albanii. *Presse* donosi, że tłumacz konsulatu włoskiego Serb Petranowicz bierze czynny udział w agitacyi przeciw Austryi. Ten Petranowicz przechodził różne koleje, był nauczycielem ludowym w Zarze, później w Cetynii, w ostatnich czasach pisywał korespondencye do serbskiej *Zastawy*, wreszcie przeszedł na służbę włoską. Korespondent dziennika wiedeńskiego twierdzi, że zostaje on w ścisłych stosunkach z rządem serbskim i opierając się na tem przypuszczeniu oskarża Serbię o główną winę objawów antiaustryackich. Z Belgradu jednak donoszą do *Pol. Cor.*, która pod tym względem jest o wiele poważniejszem źródłem, że rząd serbski nie zostaje w żadnym związku z powstańcami i jeśli używa jakiego na nich wpływu, to tylko w kierunku przyjaznym Austryi. Najlepszym dowodem tego jest zachowanie się Serbii wobec uchwał kongresu. Gdy reprezentant powstańców bośniackich p. Widowicz upominał się u członków kongresu o przyłączenie Bośni do Serbii, kongres przeszedł nad sprawą tą do porządku dziennego. Wówczas p. Risticz polecił p. Widowiczowi, aby starał się o ile możności wpłynąć uspokajająco na powstańców i nakłonił ich do przyjaznego przyjęcia wojsk austryackich. P. Widowicz odwiedził więc w Wiedniu jen. Filipowicza, zapewnił go, że powstańcy przyjmą armię austryacką z największą radością i zapytywał o los wychodźców bośniackich. Jenerał oświadczył, że powrót wychodźców nastąpi dopiero po zupełnem uspokojeniu Bośni i Hercegowiny.

Korespondent zapewnia, że powstańcy nie stoją w najmniejszym związku z wypadkami w Serajewie, chociaż Hadżi Loja starał się ich usilnie pozyskać. Przeciwnie, zamierzaja oni, jak tylko armia austryacka zbliży się do Tiszkowacu, wysłać do jen. Filipowicza lub Arcyks. Jana Salwatora deputacyę z prośbą, aby oręż cesarski bronił ich przed zemstą Mahometan i z zapewnieniem wierności i posłuszeństwa. Najdalej za dni kilka telegram doniesie o przybyciu tej deputacyi. Wszędzie oczekują z niecierpliwością wkroczenia wojsk austryackich do Serajewa; na południu bowiem obawiają się ligi albańskiej, która coraz groźniejsze przybiera rozmiary. Biuro Reutera donosi, że na granicy Albanii i Czarnogóry potworzyły się formalne bandy, które tylko siła powstrzymać może. Ruch w Albanii niepokoi także Serbię; w Belgradzie zwracają baczną uwagę na to, co się dzieje na granicy bośniackiej, dotąd jednak rząd serbski zachowuje się biernie. Ruch albański jest skierowany głównie przeciw Serbii i Czarnogórcom; wspólne więc niebezpieczeństwo powinnoby zbliżyć oba księstwa do Austryi.

Według wiadomości z Konstantynopola Porta skłania się coraz bardziej ku zapatrywaniom gabinetu wiedeńskiego. Ubolewają tam, że rząd turecki wydał trochę za późno instrukcye dla władz swoich w Bośni i nie był w stanie powstrzymać anarchicznych objawów. *Pol. Corr.* przestrzega jednak, że do zupełnego zbliżenia się z Austryą jeszcze daleko. Artykuł *Pester Lloyda* zbyt wyraźnie tłumaczy myśli hr. Andrassego, że Austrya nie zaprowadza porządku ani dla Turków, ani dla Serbów, aby pod tym względem mogła zachodzić jaka wątpliwość. Wszystkie półurzędowe organa mówią coraz głośniej o aneksyi. Wtóruje im także *National Ztg.* oskarżając Anglię, że wina zachowania się Porty spada po części i na nią, gdyż p. Layard posiada w tej chwili przeważny wpływ na Sułtana. Lord Beaconsfield kreśląc w znakomitej mowie na bankiecie u lorda majora obecną sytuacyę, tak się odezwał o Austryi: „Austrya zajęła jako opiekunka Turcyi ważną prowincyę, która nie była źródłem bogactwa, ale źródłem słabości i zniszczenia Porty, ale która w rękach Austryi pozwala nam wróżyć, że położoną będzie tama temu sprzysiężeniu panslawistycznemu, które pomyślności świata okazało się tak niebezpiecznem". Jest to bliższe a właściwe określenie mandatu, jaki Europa nadała monarchii austryackiej.

Polit. Corr. donosi, że Porta otrzymała z Filipopola wiadomość o utworzeniu się tam komitetu panbułgarskiego, który rozciąga swą działalność na całą Rumelię i dąży do przyłączenia wschodniej Bułgaryi do Księstwa Bułgarskiego. Mówią, że Porta wzięła sprawę tę do serca i zamierza ją poruszyć na drodze dyplomatycznej, zwłaszcza, że ks. Dundakow-Korsakow zachowuje wobec komitetu panbułgarskiego przychylną neutralność.

P. Bratiano przyszedł już prawie zupełnie do zdrowia i udaje się na kuracyę do Franzensbadu. Podczas wybuchu w Frateszti, o którym doniósł wczoraj telegram, 55 osób zginęło, a 31 ranionych. Mnóstwo wagonów, magazyny i materyały kolei żelaznych uległy zniszczeniu.

Prasa rosyjska wciąż utrzymuje, że wojna Rosyi z Austryą jest nieunikniona i blizką. *Gołos*, przytaczając słowa jakoby jenerała Tottlebena, iż „Rosyanie przedtem walczyli za Słowian, teraz zaś będą zmuszeni walczyć za samych siebie", dodaje, że według wiadomości z południowych i zachodnich gubernij, wszędzie rząd przedsiębierze przygotowania wojenne na wielką skalę, skupiając masę wojsk na granicy austryackiej. Broni się przytem ten dziennik przeciw czynionemu mu w ostatnich czasach zarzutowi „szowinizmu", powiadając: „któżby nie życzył pokoju dla Rosyi, tak znużonej tylko co ukończoną wojną? I my go życzymy szczerze. Ale bardzo złą przysługę krajowi i jego interesom wyrządzałby nasz dziennik, gdyby dla dogodzenia jedynie pewnej frakcyi naszej publiczności, pragnącej pokoju *coute que coute*, zamykał oczy na mnóstwo groźnych faktów, dowodzących w sposób niezbity, że wojna bądź co bądź nastąpić musi — i wprowadzał w błąd opinię publiczną, udając wiarę w trwałość pokoju. O najsmutniejszej nawet rzeczy lepiej wiedzieć z góry i spodziewać się jej, niż dopuścić, by nas zastała nieprzygotowanymi.

Inne dzienniki, twierdząc równie jak *Gołos*, że Rosya niebędzie mogła uniknąć wojny z Austryą, mniej jednak smutne niż on mają na wojnę poglądy, a nawet umieszczają artykuły i korespondencye tendencyjne, mające przekonać, że Rosya w walce z Austryą może być pewną zwycięstwa. Zwykłym *cheval du bataile*, używanym w tym celu jest dowodzenie, że Austrya w łonie własnem posiada malkontentów, a wiernych przyjaciół Rosyi, t. j. Rusinów, Czechów i w ogóle wszystkich Słowian (oprócz Polaków) którzy niebędą walczyć z Rosyą, jako ich protektorką, dążącą do jedności i niezawisłości (?) narodów słowiańskich. Ale najciekawszym z próbek publicystyczno-tendencyjnych tego rodzaju jest list do dziennika *Nowoje Wremia*. Autor tego listu dowodzi, że Austrya musi doznać złego przyjęcia i oporu ze strony ludności prowincyj okupowanych, ponieważ Bośniacy i Hercegowińcy oddani są całą duszą Rosyi, od której doznali wiele dobrodziejstw a nawet otrzymywali hojne zasiłki pieniężne, Austryi zaś nienawidzą i boją się jak ognia jéj rządów, wiedząc co cierpią Słowianie pod jéj berłem szczególnie w Węgrzech. Źle też, zdaniem korespondenta, wpłynęła na usposobienie Bośniaków i Hercegowińców ta okoliczność, że Austrya obchodziła się nieludzko z wychodźcami z tych prowincyj, źle ich karmiła, niepozwalała mieszkać w miastach, gdzie więcéj zarobkować mogli, itd. „Jeżeli zaś dawano im jakie zasiłki pieniężne, powiada korespondent, to zawsze im się zdawało, że to pochodzi ze świętéj Rosyi." Skoro tedy przyjdzie do wojny Austryi z Rosyą, to cała ludność prowincyi zajętych przez Austryę stanie po stronie Rosyi bez żadnéj wątpliwości. Nie dość na tem: korespondent upewnia, że oprócz Słowian w byłych granicach Turcyi, Rosya umiała sobie zyskać przyjaźń w Boccha di Cattaro, nawet między katolikami, nie mówiąc już o Bohezach austryackich prawosławnych, którzy zawsze kochali Rosyę. „Słowem Bokezi, Hercegowina (a zwłaszcza jej część prawosławna), Albania i całe Czarnogórze gotowe są chwycić za broń na pierwsze hasło ze strony Rosyi". Kończy się nareszcie owa korespondencya wyliczeniem sił, któremi Rosya może rozporządzać „na pewno", jako swoimi sprzymierzeńcami w bliskiej wojnie z Austryą: Hercegowińców 15,000, Czarnogórców 27,000, Bohezów 11,000, Albańczyków 6,000, co czyni 59,000. „Wszyscy oni — powiada autor — oddani są Rosyi, a nienawidzą Austryi, co zaś do Hercegowińców, ci ani na chwilę nieprzypuszczaja, aby Rosya pozostawiła ich w ręku Austryi, nietracą nadziei i oczekują od nas pomocy w walce ich z Austryą, która niechybnie nastąpi."

Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu".

Wiedeń 9 sierpnia. *(pryw.)* *Fremdenblatt* oświadcza, że Austrya wprawdzie zrobiła dyplomatyczne przedstawienie w Konstantynopolu, wszelako nie postawiła *ultimatum*. Według *Tagblattu* postanowiła Rosya obsadzić jak najrychlej posady konsulów w Bośni i Hercegowinie, dotychczas nieobsadzone. Książę Czertelew ma zostać konsulem w Serajewie. Dzienniki donoszą, że cesarzowa Eugenia ma kupić od hr. Beusta zamek Altenberg.

Wiedeń 9 sierpnia. *Wiener Abendpost* pisze: Według nadeszłej dziś telegraficznej wiadomości, jedna dywizya wojsk pod Varcar-Wakuf d. 5 b. m. a pod Jaiczami d. 7 b. m. stoczyła walkę ze znacznemi oddziałami powstańców. Niezachwiana wytrwałość wojska i waleczność jego pełna poświęceń oraz zręczne stanowcze kierownictwo dowódcy dywizyi księcia Wirtemberskiego, pozwoliły po dziewięciogodzinnym krwawym boju z przeważającemi liczebnie siłami powstańców pod Jaiczami odnieść stanowcze zwycięstwo i wszędzie odeprzeć powstańców. Miasto ufortyfikowane Jaicze zostało obsadzone przez 7mą dywizyę wojsk.

Buda-Peszt 9 sierpnia. Znanych jest dotychczas 267 wyborów; z tych 168 stronnictwa liberalnego, 46 zjednoczonej opozycyi, 30 lewicy najskrajniejszej, 7 narodowców, 8 poza stronnictwami, a potrzeba jeszcze 8 wyborów ścisłych. Wybrany minister Szende, dalej Goróve, Falk, Prilesky i inni.

Londyn 9go sierpnia. Northcote oświadczył w Izbie niższej, że rząd spodziewa się zawrzeć z Portą układ co do wykonania tych reform, które uważa za konieczne do lepszej administracyi. Program nie może być zatem przedłożony. Rząd zdecydowany jest przeprowadzić specyficzne reformy. *Times* donosi z Konstantynopola 8 b. m., że ambasador skłonił Portę do cofnięcia ułożonego okólnika o sprawie greckiej i zastąpić bardziej pojednawczym. *Standard* donosi z Konstantynopola 8 b. m.: Rosyanie rozpoczęli zajmować Warnę.

Petersburg 8 sierpnia. *Goniec urzędowy* ogłasza dłuższy artykuł o ratyfikacyi traktatu berlińskiego. Artykuł ten omawia powody ostatniej wojny, objaśnia politykę gabinetu rosyjskiego w ostatnich dwudziestu latach, podnosi bezinteresowność i wielką miłość pokoju Rosyi, dowodem której małe korzyści materyalne, jakiemi Rosya zadowolniła się po tak zwycięskiej wojnie. Artykuł stwierdza niedokładność oznaczenia granic, które kongres określił z geograficznego i politycznego a nie etnograficznego punktu widzenia. Trudności należytego rozwiązania sprawy wschodniej nie leżą w Turcyi, ale w braku jedności gabinetów europejskich. Zadaniem Rosyi jest teraz starać się, aby otrzymane rezultaty były aż do najdrobniejszych szczegółów wykonane. Jak długo Porta postępować będzie tą drogą i trzymać się umówionych warunków, Rosya stanie z pomocą po jej stronie; w przeciwnym razie Porta sama podpisze swój wyrok śmierci. *Goniec urzędowy* donosi, że podczas nieobecności ks. Gorczakowa tajny radca Giers prowadzić będzie ministerstwo spraw zewnętrznych.

Kursa. **Wiedeń** 9 sierpnia, godz. 2 m. 30 po poł. — **Renta papierowa** 63 45. — **Renta srebrna** 66·— — **Renta złota** 73 80. — **Losy z r. 1860** 112 25. — **Akcye Banku Narodowego** 821·—.— **Akcye kredytowe** 262 30. — **Londyn** 115 85 — **Srebro** 100 95. — **Napoleony** 9·27½. **Lombardy** 75·25. — **Losy z roku 1864** 142·50. — **Akcye kolei Karola Ludwika** 239·75. — **Akcye kolei Lwowsko-Czerniowieckiej** 133·50. — **Akcye kolei węg. półn.-wschodn.** 121·50. — **Anglo-Bank** 107·10. **Obligacye indemn. galic.** 84·—. — **Losy prem. węgierskie** 84 50. — **Akcye kolei Koszycko-Bog.** 110·— — **Akcye kolei półn. zach. austr.** 115 50 **6% Listy zast. hipoteczne** 91·—. **Marki** 57·15 — **Ruble** 120·87. — **6% Listy zast. galic. Zakładu kredyt. Ziem.** 87·50.

Usposobienie giełdy: stałe.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA
Antoni Klobukowski.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Depesze telegraficzne.

Paryż 7 sierpnia. *Journal officiel* ogłasza rozporządzenie tyczące się dalszej emisyi renty 3-procentowej umarzalnej, jakiej potrzeba dla utworzenia kredytu 414 milionów. Emisya nastąpi bez pośrednictwa ajentów wekslowych przez urzędników skarbu. Kurs emisyi nie jest stale oznaczony, lecz zmienny.

Paryż 7go sierpnia. *Le Temps* mówi, że dnia 12 b. m. 75 milionów renty umarzalnej puszczonych będzie w obieg; z tego 25 milionów przeznaczono na Paryż a 50 milionów na departamenta.

Wenecya 7 sierpnia. Król i królowa przybyli tutaj i przyjmowani byli radośnie.

Londyn 7 sierpnia. W Izbie niższej oznajmił podsekretarz stanu Bourke, iż niemoże przyrzec, aby umowa z Czefu (Chefoo w Chinach) jeszcze przed zamknięciem parlamentu była potwierdzoną, ale zwłoka nie jest niepotrzebną. Major O'Gorman upraszał Izbę o darowanie mu wczorajszego postępku (przerywanie mowy ministrowi wojny i nieusłuchanie prezesa Izby). Northcote cofnął przy oklaskach Izby wniosek swój, aby O'Gorman był zniewolony opuścić salę.

Belgrad 7 sierpnia. Zeszłej nocy odbyła się rada ministrów pod przewodem księcia; rozbierano na niej stanowisko Serbii wobec okupacyi austryackiej. Od niejakiego czasu jest tu ruch widoczny,

Kurs pieniędzy i papierów publ.

Kongregacyi kupieckiej.

Kraków, 9 Sierpnia.

	płacą	żądają
Rubel papier. rosyjski . . (za 100 sztuk)	120 —	122 —
Rubel srebrny obrączkowy . „ 1 „	1 70	1 90
Marka niemiecka . . . . „ 100 „	56 50	57 70
Dukat holenderski ważny . „ 1 „	5 45	5 60
[illegible]	[illegible]	[illegible]

Losy krajowe:	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa .	14 50	16 —
Losy m. Stanisławowa .	20 50	23 —
Wiedeń 8 Sierpnia.		
5% zjedn. dług państw. bank.	63 25	63 40
5 „ „ „ srebr.	65 70	65 85
[illegible]	104 50	105 —
[illegible]	[illegible]	[illegible]

	płacą	żądają
Losy Comorente . . .	24 —	25 —
„ kredytowe . . .	161 75	162 —
„ żeglugi parowej na Dunaju	91 —	93 —
„ księcia Salm . . .	38 50	39 —
„ „ Palffy . .	31 —	31 75
„ „ Clary . .	29 —	30 —
„ hr. St. Genois . .	34 —	35 —
[illegible]	[illegible]	[illegible]

	płacą	żądają
Banku galicyj. dla handlu i przem. w Krakowie	— —	— —
„ krajowego galicyjsk. we Lwowie . . .	— —	— —
„ wiedeńskiego dla obrotu płodów. . .	— —	— —
„ galic. hipotecznego dla obrotu ógólnego	105 75	106 50
[illegible]	[illegible]	[illegible]

	płacą	żądają
Napoleondory	09 28	09 29
Suweryny angielskie . .	11 60	11 65
Imperyały rosyjskie . .	09 52	09 54
Srebro	101 —	101 10
Srebro (kupony) . . .	— —	— —
Bank. pań. Niemiec. za 100 m.	57 20	57 30
Rubel pap.	1 20 25	1 20 75
[illegible]	[illegible]	[illegible]

Czcionkami Drukarni „CZASU".

Odpowiedzialny rządca drukarni *Józef Łakociński.*